Nr. 145. Sobota 29 czerwca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Po uchwaleniu ustawy wojskowej.

Gracko spisała się Izba posłów. Bez zająknienia głosowali Niemcy i Czesi, Polacy i Rusini, Słoweńcy i Włosi za ustawą, jak ją ułożyły między sobą rządy austryacki i węgierski, nie odważając się na najdrobniejszą zmianę; głosowali wbrew własnemu przekonaniu, bo równocześnie uchwalali rezolucye, żądające czegoś przeciwnego, niż w ustawie uchwalili. W zgodzie i harmonii dokonali „patryoci“ wielkiego dzieła przysporzenia „mocarstwu“ nowych rekrutów; bez wahania wyrzekli się na 12 lat prawa oznaczania wysokości kontyngentu rekruta, nie napierali się o dwuletnią służbę. Gorliwość stronnictw była tak wielka, że nietylko znalazła się potrzebna większość ⅔ głosów, ale ⅘ obecnych wstawało i siadało na komendę referenta pos. Sommera, którego reprezentanci zarządu armii dobrze wyuczyli jego roli.

Stronnictwa większości, które z reguły zwalczają się na noże, wobec ustawy wojskowej zarzuciły stare spory i prześcigały się w okazywaniu lojalnych uczuć. Niemcy głosowali za ustawą, bo ich zdaniem silna armia jest konieczną dla utrzymania sojuszu z Niemcami; Czesi, grupujący się około Kramarza, głosowali za ustawą, która ich zdaniem ma zrobić Austryę samodzielną wobec Berlina; Polacy głosowali za ustawą, bo „trzeba dać cesarzowi, co cesarskie“; Rusini głosowali za ustawą i przeciw swym własnym wnioskom, bo dostali orędzie cesarskie, robiące z nich podporę państwa i dzieci cesarskie.

Dzień 26 czerwca był dniem tryumfu myśli patryotycznej — piszą gazety niemieckie! Tryumfem bowiem jest, że w Austryi obeszło się bez gwałtów w guście urządzanych przez Tiszę w Budapeszcie; tryumfem jest, że wszystkie narody zgarnęły się pod sztandar państwowy bez względu na swe specyalne żądania i boleści; tryumfem wreszcie jest, że uchwalono to, czemu rozum i sumienie się sprzeciwiały. Ci sami „patryoci“, którzy przy najskromniejszej ustawie społecznej obliczają, czy nie przyniesie ona szkody fabrykantom, ci sami „przyjaciele“ armii urzędników i służby państwowej, którzy nie zdobyli się na energię żądania już teraz dla nich skromnej poprawy; ci sami posłowie, którzy podczas wyborów w r. 1911 musieli usprawiedliwiać się ze swego zapału dla powiększenia floty, — teraz głosowali na ślepo, nie zadając sobie trudu wnikania w treść ustawy, za wszystkimi jej paragrafami i w dodatku mają jeszcze czelność żądać od ludności uznania za ogromne na nią nałożone ciężary.

Na 12 lat parlament wydał z ręki prawo uchwalania liczby rekrutów; na 12 lat powiększono tę liczbę o 60.000; na 3 lata odroczono wejście w życie skromnie przykrojoną 2-letnią służbę; pozwolono zarządowi wojskowemu zatrzymać corocznie 20.000 najlepszych żołnierzy na trzeci rok; pokrzywdzono służbę w kawaleryi obrony krajowej z dwóch na 3 lata i to ma być tytuł do wdzięczności; za to posłowie większości chcą uznania od wyborców. Naprawdę mają oni tę pretensyę, bo ich zdaniem „zrobili ofiarę ze swych przekonań“ na rzecz całości, bo — przyczynili się do utrwalenia pokoju, uchwalając większą armię.

Przez cały czas dyskusyi musiało zastanowić milczenie ministra skarbu. Przecież on będzie musiał wystarać się o pieniądze na zwiększone wydatki; on będzie tym, który zarządowi wojskowemu corocznie będzie musiał dostarczyć nowe dziesiątki milionów. Gdy przed dwoma laty delegacye w Budapeszcie uchwalały program floty z wydatkiem 50 kilku milionów w pierwszym roku, istniały jeszcze skrupuły, czy państwo potrafi sprostać tym wydatkom. I do Budapesztu sprowadzono ówczesnego ministra skarbu Meyera, który cyfrowo wyliczył, że skarb potrafi częścią z własnych funduszów, częścią z pożyczek wydatki te pokryć. Teraz, gdy rozchodzi się o sumę dwa razy większą, nikt o pokrycie nie pytał, a minister skarbu był tak ostrożny, że sam z własnej inicyatywy tej drażliwej kwestyi nie poruszał.

Rząd liczy przecież na „plan finansowy“! Korytowski i Abrahamowicz pracują w oddanych ich władzy subkomitetach nad uchwaleniem nowych podatków, ale pytanie jest, na co te podatki w razie uchwalenia ich pójdą. W tymsamym dniu, kiedy uchwalano ustawę wojskową, oświadczył zastępca prezydenta ministrów Heinold deputacyi stowarzyszeń urzędniczych, że pragmatyka związaną jest z planem finansowym. Jeżeli więc nowe podatki przeznaczone są dla urzędników i służby, skądże się wezmą pieniądze na wydatki połączone z nową ustawą wojskową?

O to „patryoci“ nie pytali się. Bo i w jakimże celu? Są z góry zdecydowani uchwalić jeszcze więcej podatków, naturalnie nie z własnej kieszeni; są też gotowi uchwalić nową „operacyę kredytową“, mimo, że lamentują nad ograniczeniem kredytu handlowi i przemysłowi, któremu państwo wyciąga ostatnią gotówkę z obrotu publicznego.

Powody takie lub owakie nie zmienią faktu, że olbrzymia większość parlamentu poszła za komendą rządu i na szereg lat sprzedała ludność wbrew jej życzeniu i także wbrew potrzebie. Przyjdzie jednak pora obrachunku. Mogą się cieszyć, że mandaty ich są ważne jeszcze na 5 lat, ale co znaczy ten czas wobec możności i woli uświadomienia ludności, jaką krzywdę jej „reprezentanci“ wyrządzili jej! A my ze swej strony nie zaniedbamy przyczynić się do tego uświadomienia, do wskazywania na sprawców krzywdy.

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

SAMOTNIK.

— Tak mi go żal — rzekł buchalter Kazanłykow do swej żony. — Pędzi smutne życie samotnika, nikt na niego nie zwraca uwagi, nikt nie przemówi do niego... A jest to człowiek dobrze wychowany, na swojem miejscu, sądzę zresztą, iż nie będzie nas krępował. Jest, jak i ja, urzędnikiem banku. Czy nie masz nic przeciwko temu, żem go dziś zaprosił do nas na herbatkę?

— Ależ bardzo proszę — odrzekła żona. — Bardzo mi będzie miło.

Goście zebrali się około godziny dziewiątej. Popijano herbatę, składano życzenia imieninowe gospodarzowi domu, śmiano się wesoło i żartowano z młodej pary: z siostry buchaltera Kazanłykowa i jej narzeczonego, studenta Aniczkina.

O godzinie dziesiątej zjawił się dobrze wychowany samotnik, o którym wspomniał żonie pan Kazanłykow. Był to wysoki i prosty, jak piorunochron, mężczyzna w sile wieku, o rzadkich i twardych, jak stalowa szczotka, włosach i gęstych, czarnych, jakby dziwiących się, krzaczastych brwiach. Miał na sobie długi, czarny, szczelnie zapięty surdut, nadający tułowiu jego wygląd wałka z otomany; mówił głosem przyciszonym, bardzo grzecznie, lecz stanowczo i dobitnie, zmuszając słuchaczów swych do uwagi.

Pił herbatę z rumem. Wypił dwie szklanki, za trzecią podziękował, i obrzucił gospodarza łaskawym wzrokiem.

— Ma pan dziatki? — zapytał.

— Właśnie spodziewamy się! — rzekł z uśmiechem Kazanłykow, wskazując nieznacznie na żonę,

Pani Kazanłykowa zapłoniona uczyniła ruch właściwy ludziom otyłym, starającym się zmniejszyć objętość brzucha.

Samotnik spojrzał z powagą na figurę pani Kazanłykowej.

— Spodziewacie się państwo? Tak... hm... Niebezpieczna to rzecz — rodzenie dzieci!

— Czemu? — spytał Kazanłykow.

— Bardzo niebezpieczna. Często wynik bywa śmiertelny. Gorączka połogowa, lub inna jaka choroba. I — koniec!

Kazanłykow uśmiechnął się blado.

— Miejmy nadzieję, iż w tym wypadku odbędzie się to szczęśliwie. Będziem mieli takiego dużego, takiego tłustego chłopaka... He-he!

Samotnik w zamyśleniu przeciągnął parę razy mokrą dłonią po czarnych rzadkich drutach na swej głowie.

— Chłopaka, powiada pan... Hm... chłopcy, wie pan, często martwymi na świat przychodzą.

Gospodarz wzruszył ramionami.

— To bardzo rzadkie wypadki.

— Rzadkie? zaprzeczył gość. — O, wcale nie tak rzadkie. Są kobiety, które wcale dzieci mieć nie mogą. Takie już organizmy. Ot pani dobrodziejka!... Obawiam się, czy przyjście na świat dziecka nie będzie jej groziło bardzo poważnem niebezpieczeństwem, które może źle się skończyć...

— Cóż to za rozmowy państwo wszczynacie — przerwała pani Fitilowa, żona urzędnika. — Nic się złego nie stanie, zapewniam państwa. Pan zaś — zwróciła się do samotnika — tańczyć będziesz na chrzcinach.

Samotnik potrząsł smutnie głową.

— Daj to Boże! Zdarza się jednak często, że dziecko rodzi się szczęśliwie, potem zaś umiera nagle. Organizm dziecka bardzo kruchy i nikły. Byle wiatr go zawieje, byle okruszynka jakaś na niego spadnie — i już koniec. Statystyka śmiertelności u dzieci...

Pani Kazanłykowa blada, z wykrzywioną od strachu twarzą, słuchała przemowy gościa.

— Co tam statystyka! Mam troje dzieci

Rozbicie się Koła polskiego

przy głosowaniu nad ustawą o obronie krajowej.

Wiedeń, 27 czerwca.

Uchwalenie ustawy o obronie krajowej. — Wnioski posłów Mlcocha i tow. Klemensiewicza. — Chwiejne stanowisko Koła polskiego. — Zatarg Izby posłów z Izbą panów. — Ex lex.

Zdrada została spełniona. Obie ustawy wojskowe: ogólna ustawa wojskowa i ustawa o c. k. obronie krajowej zostały uchwalone w Izbie posłów większością blisko trzech czwartych głosów. Wszystkie zaś poprawki i wnioski dodatkowe bez względu na to, kto je stawiał i bez względu na ich treść zostały przez większość rządową z bezmyślną zaciętością odrzucone. — Wszak odrzucono nawet wniosek tow. Winarskyego, który radził przymiotnik „wöchentliche“ zastąpić słowem „wöchige“, jako gramatycznie bardziej poprawnym.

Ta ślepa uległość stronnictw burżuazyjnych, szlacheckich, klerykalnych i agrarnych wobec życzeń rządu, objawiła się szczególniej jaskrawo dzisiaj przy głosowaniu nad ustawą o c. k. obronie krajowej. Nie dopuszczając do żadnych zmian w przedłożeniu rządowem o ustawie, odnoszącej się do wspólnej austryacko-węgierskiej c. k. armii, mogły stronnictwa te zasłaniać się tem, że wobec przyjętej już ustawy na Węgrzech i wobec trudności, panujących w sejmie węgierskim, każda najdrobniejsza zmiana równałaby się odrzuceniu całej ustawy. Ale ustawa o „c. k. obronie krajowej w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa z wyjątkiem Tyrolu i Przedarulanii“ wolna jest od kontroli i wzajemnej zgody panów Tiszy i Lukacsa. Można więc było, a skoro można było, to i było obowiązkiem parlamentu ludowego, usunąć z tej ustawy przynajmniej najgorsze krzywdy i wady. Tu nadarzała się stronnictwom „narodowym“ znakomita sposobność do odkupienia choć w części tych ciężkich grzechów, jakie popełniono przeciwko ludowi przez uchwalenie reakcyjnej w wielu swych szczegółach i ogromne ciężary na lud nakładającej ogólnej ustawy wojskowej. Tu powinny były też stronnictwa „narodowe“ dać wyraz swojemu tak głośno zawsze reklamowanemu „patryotyzmowi narodowemu“. Mogły one to uczynić bez narażenia się na zarzut, że działają wbrew interesom armii lub państwa — a jednak nie uczyniły tego!

Sposobność taką nastręczały przedewszystkiem wnioski posłów socyalno-demokratycznych, z których jeden (tow. Habermanna) proponował, aby we wszystkich rodzajach broni przy c. k. obronie krajowej służba prezencyjna trwała tylko 12 miesięcy, a w rezerwie 7 lat; drugi zaś (tow. Leuthnera), aby służba prezencyjna trwała bez wyjątku dwa lata i 10 lat w rezerwie.

Wniosek tow. Leuthnera odrzucono w imiennem głosowaniu olbrzymią większością głosów; za nim głosowali tylko socyalni demokraci, radykali czescy i niemieccy, niemiecka partya robotnicza i kilku posłów wiedeńskich. Ruscy radykali czytali tymczasem w kuloarach listy od swoich wyborców, zaklinające ich zapewne, aby bronili synów chłopskich przed plagą trzyletniej służby wojskowej nawet przy „landwerach“. Reszta posłów ruskich, całe Koło polskie wraz z ludowcami, Niemiecki Związek narodowy i Zjednoczony klub czeski dali rządowi „kontyngent mameluków“, potrzebny do odrzucenia wniosku socyalistycznego.

Nadzwyczaj burzliwe, obfite w gwałtowne scysye między socyalnymi demokratami niemieckimi a nacyonalistami niemieckimi z jednej strony, oraz w podjazdowe harce między Kołem polskiem a rządem z drugiej strony, było głosowanie nad § 8 tej ustawy. W pierwszem zdaniu tego paragrafu, opiewającem, że „językiem służbowym i komendy“ w obronie krajowej jest „język wspólnej armii“, to jest język niemiecki, skreśliła komisya słowa: „służbowym i“. Posłowie dr Gross i Miklas zażądali imieniem Niemieckiego Związku narodowego wstawienia napowrót tych słów. Na wniosek posła dra Tobischa głosowano imiennie. Koło polskie uchwaliło głosować „nie“, socyalni demokraci wszyscy głosowali również „nie“. To wywołało na ławach niemieckich nacyonalistów komedyę oburzenia, krzyczeli, wyzywali, ile im sił starczyło. Oczywiście towarzysze nasi nie lenili się z odpowiedzią. Ostatecznie wniosek został odrzucony 277 głosami, uzyskawszy ledwie 170 głosów.

Do drugiej części tego paragrafu postawione zostały poprawki; mianowicie poseł tow. Klemensiewicz postawił wniosek: „W stosunkach z władzami cywilnemi i z ludnością cywilną mają się komendy posługiwać językami krajowymi“, poseł Mlcoch zaś zaproponował, aby „w stosunkach z ludnością rozstrzygającym był język strony“. Otóż komisya parlamentarna Koła polskiego uchwaliła była już wczoraj głosować za wnioskiem posła Mlcocha. Miała to być pewnego rodzaju demonstracya przeciwko baronowi Heinoldowi, a zarazem tania bardzo demagogia wobec wyborców, tem strawniejsza — zdawało się — dla Koła polskiego, że minister obrony krajowej generał Georgi nie sprzeciwił się zrazu dość stanowczo takiej zmianie. Niestety w ciągu dzisiejszego przedpołudnia ekscelencya w generalskim uniformie zmieniła swe zdanie i wtedy Koło posłuszne zawsze rozkazom z tej strony, odwołało wczorajszą swą uchwałę i nakazało swym „zaciężnym“ głosowa[ć] przeciwko wnioskowi Klemensiewi[cza] i Mlcocha!!

Głosowanie nad wnioskiem Mlcocha wykazało **zupełne rozbicie się Koła**. Koło podzieliło się na 3 grupy: jedna głosowała za, druga przeciw, a trzecia uchyliła się od głosowania. Za głosowało 11 ludowców, co w łonie Koła wywołało gwałtowne starcia.

Jeszcze nie zawrzała walka, gdy posłowie socyalno-demokratyczni sprzeciwili się natychmiastowemu zatwierdzeniu tej ustawy w trzeciem czytaniu. Protest ich pozostał jednak bez skutku — wola rządu i kamaryli dworskiej okazała się silniejszą, aniżeli wszelkie argumenta rozumowe i powoływanie się na interesa ludności i na wolę olbrzymiej większości wyborców.

Jak przez cały czas, od pierwszej chwili powstania i tworzenia tych ustaw, jedni tylko socyalni demokraci konsekwentnie bronili interesów obywateli przeciwko zakusom molocha militaryzmu, tak też oni jedni wytrwali na tem stanowisku aż do samego końca. Ludność cała potrafi to ocenić należycie i spokojni też jesteśmy o jej werdykt.

Natychmiast po załatwieniu ustaw wojskowych rozpoczęto dyskusyę nad ustawą o prowizoryum budżetowem.

Ponieważ jednak, ze względu na panslawistyczny zlot sokołów czeskich w Pradze i na świąteczną przerwę, ustawa ta nie może być załatwiona na czas, więc będziemy mieli znowu przez kilka dni stan bezprawia, czyli tak zwany stan „ex lex“, to jest czas, w którym rząd będzie pobierał podatki i czynił wydatki bez zezwolenia parlamentu.

Dyskusya budżetowa budzi w kołach parlamentarnych nadzwyczajne zainteresowanie z tego względu, że Izba panów, względnie jej „frakcya konstytucyjna“, składająca się z najhojniej przez państwo obdarowywanych gorzelników, stanowczo bardzo zwróciła się przeciwko uchwalonemu w komisyi Izby posłów wnioskowi tow. dra Diamanda, że w latach nieurodzaju i głodu ma rząd prawo zakazać wyrabiania wódki ze środków żywności. „Prawodawcy z bożej i z cesarskiej łaski“ grożą, iż w razie uchwalenia tego wniosku odrzucą budżet, a rząd

---

wszystkie żyją, zdrowe jak rydz — przerwała pani Fitilowa.

Gość uśmiechnął się uprzejmie.

— Do czasu, pani dobrodziejko, do czasu. Czy słyszała pani, że w mieście panuje dyfterya? Spaceruje dzieciaczek, biega wesół i rzeźki — zaczyna nagle kaszleć... W gardziołku małe zaczerwienienie... Na pierwszy rzut oka mogłoby się to wydać głupstwem...

Pani Fitilowa drgnęła i rozwarła szeroko oczy.

— Mój Boże! Naprawdę mój chłopak wczoraj wieczorem kaszlał... ze dwa razy...

— Otóż widzi pani — rzekł znacząco gość — bardzo jest możliwem, iż synaczek pani ma dyfteryę. Chociaż dla uspokojenia pani dodam, iż może to nie być dyfterya, a jakaś inna choroba, szkarlatyna naprzykład... Powiada pani, że kaszlał wczoraj? Radzę go izolować, gdyż mogą się inne dzieci pozarażać.

Blada, jak płótno, pani Fitilowa przymknęła oczy, nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu.

— Niechże się pani dobrodziejka tem nie przejmuje — rzekł słodko gość. — Szkarlatyna nie zawsze kończy się śmiercią. Zdarza się często, że wywołuje ona zapalenie ucha środkowego i rzecz się kończy na głuchocie. Bardziej niebezpiecznem jest zaatakowanie przez szkarlatynę płuc.

— Pani już odchodzi? — zapytała pani Kazanłykowa, widząc, iż Fitilowa wkłada drżącemi rękami kapelusz i, zacisnąwszy zęby, kłuje sobie nielitościwie palce szpilką.

— Droga pani, proszę mi wybaczyć, ale tak się spieszę... Strach mię ogarnia, co się z synkiem stało... może, broń Boże, coś złego...

Zapomniawszy nawet pożegnać się z towarzystwem, trzasnęła pani Fitilowa drzwiami i popędziła, jak strzała do domu.

* *

Gość popijał małymi haustami herbatę z rumem, spoglądając od czasu do czasu na siedzących naprzeciwko niego studenta Aniczkina i jego narzeczoną.

— Na jakim pan wydziale? — zapytał, mrużąc uprzejmie oczy.

— Na prawniczym.

— Hm... tak... I ja byłem na uniwersytecie. Kocham młodzież akademicką. Ale prawo — to nieszczególna karyera, pozwolę sobie zauważyć.

— Dlaczego?

— Powiem panu, dlaczego: uczy się pan, uczy się w ciągu długich czterech lat. Kończy pan (dobrze to, jeżeli się uda skończyć). I czemże pan zostaje? Kandydatem adwokatury — bez praktyki, bez samodzielności; albo wstępuje pan do dyrekcyi kolejowej na posadę bez gaży w nadziei uzyskania po kilku latach czterdziestu rubli miesięcznie! Oczywiście nie będzie pan do tego stopnia lekkomyślnym, aby się ożenić ale...

Student uśmiechnął się i przerwał:

— Właśnie żenię się. Pan pozwoli, że mu przedstawię moją narzeczoną.

— Że-ni się pan — powtórzył dobitnie i ze smutkiem samotnik. — Hm, hm!... Cóż robić, życzę pani szczęścia i dobrego życia w dostatku i pomyślnościach. Powiem jednak, iż zdarzało mi się nieraz obserwować życie żonatych studentów: pokój na szóstem piętrze, chore dziecko za parawanem (chore, bezwarunkowo chore!), przedwcześnie zwiędła od nędzy, chuda i smutna żona, zdenerwowany ciągłem głodowaniem i niepowodzeniami małżonek... Rozumie się i w tych wypadkach zdarzają się wyjątkowo szczęśliwe fakta: dziecko umrze, albo żona ucieknie z jakimś przystojnym sąsiadem; ale, niestety, nie zawsze na tem się kończy. Przeważnie bywa tak, że mąż wysyła żonę do lombardu, niby to po to, aby zastawiła ostatnią zarzutkę, sam zaś umocuje rzemień na haku w suficie, i... amen.

W pokoju panowała cisza.

konferuje już zaciekle z klubami poselskimi, aby do tego nie dopuścić. — Zobaczymy, czy Izba posłów ugnie się przed dyktatem Izby panów, czy też zdobędzie się na czyn męski i odeprze ten atak reakcyonistów.

Ruch zawodowy w Austryi.

Austryacka centralna komisya zawodowa wydała obszerne i bardzo szczegółowo opracowane sprawozdanie z działalności centralnych związków zawodowych, które krótko zreferowaliśmy przed kilku dniami. Obecnie chcemy go uzupełnić bardziej szczegółowemi danemi, zwłaszcza dotyczącemi Galicyi.

Liczba członków centralnych związków zawodowych z końcem roku 1911 wynosiła **421.905**, co daje w porównaniu z rokiem 1910 wzrost, wynoszący 21 tysięcy. Wzrost ten przypada w pierwszym rzędzie na (kolejno) — murarzy, metalowców, kolejarzy, włóknistych, miejskich, handlowców i t. d. Wzrost ten nie pokrył jeszcze jednak ubytku, spowodowanego czeskim separatyzmem, gdyż np. w r. 1907 związki liczyły 501 tysięcy członków. Czesko-słowiańskie (separatystyczne) organizacye w roku 1911 miały 85 000 członków. Czyliże razem w centralnych i separatystycznych związkach w r. 1911 w Austryi było 506 tysięcy. Doliczywszy zaś 95 tysięcy członków węgierskich związków zawodowych, otrzymamy ogólną liczbę zorganizowanych zawodowo w Austro-Węgrzech — 601 tysięcy członków.

Wróćmy jednak do austryackich związków centralnych. Jeśli weźmiemy kraje poszczególne (Wiedeń licząc oddzielnie), to na pierwszem miejscu stoi Wiedeń — 153 tysiące członków, czyli 36% ogółu zorganizowanych. Na drugiem — Czechy: 93 tysiące, czyli 22% zorganizowanych. Na trzeciem — Austrya Dolna. Galicya ma **17.196** zorganizowanych; z tego 1111 kobiet; daje to 4% ogółu zorganizowanych zawodowo. Galicya rozwinęła się więc z 8 tysięcy w r. 1905 do 17 tysięcy w roku 1911. W ciągu roku 1911 przybyło w Galicyi 273 nowych członków, co daje 1·6% wzrostu. Śląsk ma 17 tysięcy zorganizowanych.

Według zawodów na pierwszem miejscu stoją w Austryi kolejarze, którzy mają 59.470 zorganizowanych. Dalej idą metalowcy — 56 tysięcy, włókniści — 41 tysięcy, drzewni — 28 tysięcy, murarze — 28 tysięcy, handlowcy — 16 tysięcy, drukarze — 15 tysięcy, chemiczni — 14 tysięcy, górnicy — 13 tysięcy, transportowi — 10 tysięcy, browarnicy — 10 tysięcy; inne zawody mają mniej, niż 10 tysięcy zorganizowanych.

Przyjrzyjmy się organizacyom galicyjskim, które, jak wspomnieliśmy, mają 17.196 członków, czyli 4 prc. ogółu zorganizowanych, posiadając 251 grup lokalnych. Największemi organizacyami są: kolejarze — 4365, metalowcy — 1652, drzewni — 1386, chemiczni — 1245, drukarze — 1114. Inne organizacye liczą mniej, niż 1000 członków: piekarze 642, górnicy 428, handlowcy 502, malarze 310, murarze 726, krawcy 750, tytoniowi 886, włókniści 523, kaflarze 460 i szereg mniejszych zawodów.

Z pośród zorganizowanych kobiet w Galicyi (1111) mamy w zawodzie pomocniczym drukarskim 120, introligatorskim 148, kolejarskim 2, drzewnym 1, urzędniczek Kas chorych 4, litograficznym 1, fotograficznym 6, krawieckim 79, tytoniowym 634, włóknistym 68, urzędniczek ubezpieczeniowych 48.

Przejdziemy do prasy zawodowej. Według sprawozdania, związki zawodowe w Austryi mają 52 pism niemieckich, 34 czeskich, 11 polskich, 8 włoskich, 5 słoweńskich. Miesięczny nakład pism wynosi 345 tysięcy niemieckich, 84 tysięcy czeskich, 21 tysięcy polskich, 12 tysięcy włoskich, 6 tysięcy słoweńskich. Bardzo ciekawą jest rzeczą, że — nie bacząc na usunięcie się separatystów — w związkach centralnych jest jeszcze 70 tysięcy członków, pobierających obowiązkowo swe pisma zawodowe w czeskim języku!

Polskie pisma miały taki nakład: „Gazeta piekarska“ 550 egzemplarzy, „Górnik“ 2800, „Kolejarz“ 6400, „Metalowiec“ 2000, „Ognisko“ (drukarzy) 1450, „Przyszłość“ (handlowców) 1000, „Robotnik drzewny“ 1600, „Robotnik w fabrykach tytoniu“ 1200, „Robotnik tkacki“ 1200, „Związkowiec“ (pomocniczy personal drukarski i introligatorski) 400. W ostatnich czasach zaczęło jeszcze wychodzić polskie pismo krawieckie.

Jeśli przejdziemy do finansów związkowych, to możemy załatwić je krótko, gdyż o nich już pisaliśmy. Dochody regularne (pomijając specyalne fundusze strejkowe) wzrosły z 2·2 miliona koron w r. 1901 na 9·1 miliona w r. 1911. Wydatki wzrosły z 2·1 miliona w r. 1901 na 8·5 miliona koron w r. 1911. Fundusze strejkowe (specyalne) wynoszą 5 milionów koron; w roku 1911 na strejkujących wydano 400 tysięcy koron (o 500 tysięcy mniej, niż w roku poprzednim), czyli że pozostaje z tego funduszu 4·6 miliona koron (nie licząc również oddzielnie administrowanego funduszu solidarności).

Co się tyczy ogólnego majątku związków, to tenże wzrósł z 11·3 miliona koron w roku 1910 na **13·1** miliona koron w roku 1911. Wzrost więc roczny wynosi 1·7 miliona koron. Z tego największe majątki posiadają drukarze (3·7 miliona), metalowcy (1·5 mil.), kolejarze (967.000), drzewni (874 000), włókniści, browarnicy, górnicy i t. d.

Z zapomóg, udzielonych przez związki, mamy 209.000 na podróże, 1·3 miliona na bezrobotnych, 1 milion na chorych, 304.000 na inwalidów, 244 t. na pogrzeby, 533.000 na wsparcia (Notfall), 150.000 na pomoc prawną, 1·1 miliona na prasę, 221.000 na oświatę, 1 milion na organizacyę i agitacyę itd. Jak widzimy, największy procent wydatków przypada na bezrobotnych (15 proc.), na prasę (13), na agitacyę (12), na chorych (11).

Na głowę największe roczne dochody mają drukarze (95 K), urzędnicy Kas chorych (63 K), litografi (52 K), kapelusznicy (50 K), drzewni (42 K) i t. d. Zapomóg na głowę rocznie udzielono u drukarzy 60 K, litografów 58 K, kapeluszników 33 K, cukierników 24 K i t. d.

* * *

Odsyłając czytelników, specyalnie interesujących się ruchem zawodowym w Austryi, do znakomicie opracowanego (80 stronic) sprawozdania, zamieszczonego w numerze 11 pisma „Gewerkschaft“, konstatujemy jeszcze raz pomyślny rozwój naszych związków zawodowych. Nie możemy tak szalenie szybko się rozwijać, jak związki w Niemczech, gdzie przemysł bardzo szybko idzie naprzód, gdzie niema trudności separatystycznych itd. Ale w danych warunkach, w trudnych austryackich warunkach, związki robią, co mogą. Stagnacyę, spowodowaną separatyzmem, przezwyciężyły i idą wciąż naprzód!

Parlament.

Wiedeń, 28 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów kontynuowała obrady nad ustawą o

obronie krajowej.

Poseł Fressl jako sprawozdawca mniejszości przemawiał przeciw ustawie.

Po przemówieniach posła Habermana (soc. czeski) i referenta przystąpiono do głosowania.

§ 1a przyjęto w brzmieniu uchwalonem przez komisyę.

Przy ustępach b) i c), które zawierają wyjątki z 2-letniej służby, odbyło się imienne głosowanie i ustępy te przyjęto 263 głosami przeciw 112 w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

§§ 1 do 7 przyjęto bez zmiany.

O język ojczysty.

§ 8 w brzmieniu uchwalonem przez komisyę opiewa: „Język komendy w obronie krajowej jest w całej rozciągłości tensam, jak przy wspólnej armii. Jednakże przy znoszeniu się z ludnością należy się posługiwać językiem ojczystym“.

Posłowie niemiecko-narodowi i chrześc.-społeczni postawili wniosek, aby przywrócić pierwotne brzmienie projektu rządowego, w którym po słowach „język komendy“ jest i „służbowym“. Słowa „i służbowe“ skreśliła komisya na wniosek posła Wysockiego i przyjęła na wniosek posła Mlcocha proponowane brzmienie.

Nad tym paragrafem odbyło się imienne głosowanie. Gdy niemieccy socyaliści głosowali przeciw przywróceniu pierwotnego brzmienia (t. j. byli za językiem ojczystym), niemiecko-narodowi i chrześcijańsko społeczni podnieśli żywe protesty, a na prawicy przyjęto to głosowanie oklaskami. Powstała wielka wrzawa, która trwała jakiś czas, tak, że musiano głosowanie przerwać, aż spokój nie nastał, poczem głosowanie kontynuowano.

Wniosek niemiecko-narodowych i chrześcijańsko-społecznych co do wstawienia napowrót do § 8 słów: „język komendy i służbowy“ odrzucono 277 głosami przeciw 170.

Wniosek posła tow. Klemensiewicza, że w porozumieniu się z ludnością należy się posługiwać językiem krajowym (landesüblich), odrzucono 240 przeciw 168 głosom.

Wniosek Mlcocha, aby w porozumieniu z ludnością posługiwano się językiem strony, odrzucono 225 głosami przeciw 140.

Wkońcu wniosek dodatkowy komisyi do § 8, że w porozumieniu się z ludnością ma się używać języka ojczystego, skreślono.

§§ 9—11 przyjęto w brzmieniu uchwał komisyi, podobnież jak i rezolucye uchwalone przez komisyę.

Prędko załatwić!

Referent poseł Sommer wniósł o przystąpienie natychmiast do trzeciego czytania.

Poseł tow. Seitz zauważył, że wniosek posła Sommera należy traktować jako wniosek nagły i odbyć najpierw dyskusyę nad nagłością, gdyż według regulaminu trzecie czytanie może nastąpić dopiero dnia następnego.

Rozpoczęła się dyskusya nad nagłością wniosku.

Poseł tow. Seitz odpierał zarzut czyniony przez posłów niemiecko-narodowych socyalistom z powodu ich głosowania przeciw wnioskowi co do § 8, wywodząc, że nie leży w interesie Niemców narzucanie języka niemieckiego jako służbowego tam, gdzie to nie jest koniecznem.

Mowę posła Seitza przerywali posłowie niemiecko-narodowi rozmaitymi okrzykami, na które socyaliści ostro odpowiadali.

Dyskusyę zamknięto i po przemówieniach posła Grossa i Smrczka uchwalono 303 głosami przeciw 112 przystąpić natychmiast do trzeciego czytania.

Następnie uchwalono ustawę o obronie krajowej także w trzeciem czytaniu.

Posiedzenie przerwano celem zapisywania się mówców do głosu nad

prowizoryum budżetowem.

W rozpoczętej potem dyskusyi przemawiał szereg posłów, poczem dyskusyę zamknięto, a po przemówieniach mowców generalnych uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Posiedzenie zamknięto o 10½ w nocy; następne w poniedziałek.

* * *

Rząd przeciw urzędnikom.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw funkcyonaryuszy państwowych szef sekcyi Gałecki oświadczył, że przeprowadzenie pragmatyki służbowej musi być zawisłem od uchwalenia nowych dochodów. **Wydatki wojskowe natomiast będą pokryte z bieżących dochodów.**

Na żądanie, aby urzędnikom i służbie dano dodatek drożyźniany, jak w pierwszem półroczu b. r. oświadczył p. Gałecki, że **powtórzenie takiego dodatku nie może być nawet projektowane,** bo niema na to pokrycia.

Radca min. Aleksy oświadczył, że pragmatyka nie wejdzie w życie 1 lipca b. r.

W sprawie kanałów.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wodnej oświadczył minister handlu Rössler, że rząd gotów jest zająć się sprawą budowy kanału Dunaj-Odra z odnogą do Berna przez kapitał prywatny.

Minister robót publicznych Trnka prosił o nagłe traktowanie sprawy budowy kanałów ze względu na rozpoczęte już roboty regulacyjne. Na życzenie ministra skarbu oświadczył dalej, że realizacya całej akcyi zawi-

słą jest od uchwalenia nowych podatków.

* * *

Izba panów.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono ustawę o uznanie komisyi ubezpieczenia społecznego za nieustającą, poczem we wszystkich trzech czytaniach uchwalono ustawy wojskowe.

Przegląd polityczny.

„Vorwärts“ o polityce antypolskiej. Socyalistyczny „Vorwärts“ berliński zamieszcza bardzo rzeczowy artykuł, potępiający całą pruską politykę antypolską. Wykazuje najpierw jej bezskuteczność. Kosztem 700 milionów nie zdobyto absolutnie nic, bo jak ministrowie sami twierdzą, Polacy posiadają obecnie 100.000 hektarów ziemi więcej, aniżeli przed ćwierć wiekiem. „Jeżeli więc inne względy nie wpływają na politykę antypolską, to przyjaciel jej, czy nieprzyjaciel muszą się zgodzić, że należy jej zaniechać. Najnaiwniejszy zaś spostrzedz musi, że jeżeli to się dzieje, inne interesy kryć się muszą pod jej płaszczykiem, aniżeli te, które publicznie głoszą“.

Przechodząc do wystąpienia byłego ministra Rheinbabena w dniu 7 b. m. w Izbie panów, zaznacza „Vorwärts“ trzy punkty, którymi były minister konieczność polityki antypolskiej popierał. Najpierw, zdaniem jego, wymaga postępowania tego „sprawiedliwość“ — powód wprost śmieszny. Następnie „obrona“ niemczyzny. Pod tym względem wywody ministra rolnictwa podczas obrad w Izbie sejmowej wykazały, że nie Polacy odłączają się od Niemców, ale ci ostatni tak zwarte utworzyli koło, że żadnego nie dopuszczają Polaka, a rząd sam dążności te popiera. Trzecim punktem powodującym konieczność prowadzenia polityki antypolskiej ma być owa bajka o „polnische Wirtschaft“.

Rząd pruski zastał w czasie okupacyi dzielnice polskie w stanie strasznie zaniedbanym, a dopiero swojem staraniem podniósł je do dzisiejszego stanu kultury. „Twierdzenie, jakoby Polacy sami nie mogli byli zdobyć sobie kultury — jest tak śmieszne — że zajmować się niem bliżej nie potrzeba“ — powiada „Vorwärts“ — „dość wskazać, że przed kilku dopiero laty w konserwatywnem piśmie konserwatywny autor podnosił wysoką kulturę, jaką sobie Polacy mimo ucisku rządowego zdobyli. Mówił o „bogatej, wszechstronnej i ciągle rozwijającej się literaturze i sztukach pięknych“; mówił, że sto lat obcego panowania wyrobiło u Polaków „poczucie narodowe, wierność sprawie narodowej i gotowość do ofiar“. O takim ludzie powiedzieć, że podniesienie swe kulturalne zawdzięcza jedynie prętowi podoficerskiemu, jest wprost niedorzeczne“.

Dalej powiada „Vorwärts“, że to, co były minister Rheinbaben powiedział o duchowem zaniedbaniu, o ekonomicznym upadku polskich klas niższych, najpierw nie jest prawdą, a gdyby prawdą było, to winę tego ponosi rząd, który nie dba zupełnie prawie o szkoły w dzielnicach polskich, a system szkolny, który tam zaprowadził, nie może przyczynić się do moralnego podniesienia ludności.

Określenie „polnische Wirtschaft“, które dał Rheinbaben, możnaby zastosować do innych okolic, o wiele mu bliższych, na których podniesienie moralne i ekonomiczne lepiej byłyby użyte owe 700 milionów, aniżeli na ucisk Polaków.

Wichrzenia wszechpolskie.

Biała, 27 czerwca.

„Precz z polskiemi szkołami“ — tak wołał wedle wszechpolskiej „Gazety bialskiej“, redagowanej przez p. Sierakowskiego „ciemny podburzony tłum“ na zgromadzeniach lokautowych w Bielsku. Więc działalność pp. Podgórskich, Mikułowskich i Sierakowskich, wszechpolskich profesorów T. S. L., którzy chcą dla wszechpolskiej partyi cały powiat zdobyć, jest tak zbawienną dla T. S. L., że „tłum ciemny“, oburzony na wszechpolskich profesorów T. S. L. przenosi nienawiść ku nim na szkoły polskie T. S. L.?

„Gazeta bialska“ gniewa się na tow. dra Grossa, że podburza tłum przeciw wszechpolskim agitatorom profesorom T. S. L. Podburzanie przeciw wszechpolskim agitatorom jest rozumie się „zbrodnią narodową“.

Dopiero od roku wichrzą pp. wszechpolscy profesorowie w powiecie, a już straszne szkody ich „narodowej“ działalności są widoczne.

Kilkanaście lat istnieją szkoły polskie T. S. L., kilkanaście lat są i działają wśród ludu nauczyciele T. S. L. i dotąd między robotnikami i nauczycielami był spokój. Dopiero „działalność kulturalna“ pp. Sierakowskich, Mikułowskich itd. doprowadziła do scen takich jak wołanie: „precz ze szkołami polskiemi“.

Panowie ci chcieliby jak najprędzej objąć „spadek polityczny“ po ks. Stojałowskim i zdobyć powiat dla wszechpolaków. Chcieliby przetopić stojałowczyków na wszechpolaków, rozbić ludowców, a wśród socyalistów wichrzyć i choćby część zagarnąć!

Robotnicy, którzy mając do czynienia z brutalnym, silnie zorganizowanym związkiem fabrykantów, potrzebują solidarności i jednej wspólnej organizacyi, jak człowiek powietrza, a ryba wody, muszą z jak największą energią i stanowczością wystąpić przeciw rozbijaczom solidarności i organizacyi. Pp. wszechpolscy profesorowie popierali wedle sił niemiecką chrześcijańsko-socyalną organizacyę, która niczem innem nie jest, jak organizacyą łamistrejków, idącą na odsiecz fabrykantom. W Domu „polskim“, na który całe społeczeństwo polskie składało datki, wszechpolacy dają przytułek niemieckiej antysemickiej organizacyi. Dom „polski“, który społeczeństwo polskie ratowało przedlicytacyą ma następujące niemieckie napisy: „Katholisches Gesellenheim. Restauration Kaiserkrone. Eingang in den Garten zur Sommer und Winterkegelbahn. Christlich-sozialer Arbeiterverband. Ortsgruppe Bielitz. Sekretariat des Verbandes der christlich-sozialen Arbeiter“.

Dla rozbicia współdzielczej organizacyi robotniczej, której robotnicy mają do zawdzięczenia kwitnące stowarzyszenia spożywcze, oraz dla osłabienia wpływu ludowców na Towarzystwo i Kółko rolnicze w powiecie, założyli wszechpolscy profesorowie składnicę i okrzyczeli ją tak samo jak Dom polski „narodową instytucyą“.

Nasza partya widziała demagogię wszechpolską; widzieliśmy, że Dom polski nie ma być czem innem jak warsztatem do „przetopienia“ stojałowczyków na wszechpolaków, widzieliśmy, że „naciąganie“ społeczeństwa polskiego na datki na ten dom, było prostem sknerstwem, żeby nie naciągnąć zanadto hr. Skarbka, widzieliśmy, że składnica — wymagająca jako narodowa instytucya od członków metryki chrztu ma za zadanie wciągnąć robotników i chłopów, by mieć własną organizacyę i drugi warsztat wszechpolski.

Mimo to ignorowaliśmy jedno i drugie, a prasa nasza działalnością pp. wszechpolskich profesorów w jednej i drugiej „narodowej (?!) instytucyi“ się nie zajmowała.

Nagle przyszedł lokaut.

Brutalni fabrykanci wyrzucają na bruk 8000 robotników dlatego, że nie mogą przełamać strejku w dwu fabrykach, w których robotnicy z obu organizacyj solidarnie się trzymają.

Fabrykanci chcą głodem znękać 8000 robotników, by zmusić 200 strejkujących do poddania się. W czasie mocowania się robotników ledwie co zesolidaryzowanych z brutalnym silnie zorganizowanym kapitałem wszechpolscy profesorowie z T. S. L. rozbijają solidarność robotniczą.

W prasie polskiej szerzą w demagogiczny sposób oszczerstwa na naszych towarzyszów, kierujących lokautem, obwiniając ich, że sprzyjają fabrykantom i dają się przez nich kupić, a chwalą niemiecką antysemicką organizacyę, kłamiąc, że ta opiera się fabrykantom i najenergiczniej interesy robotnicze zastępuje.

Wszechpolacy właśnie lokaut do tej oszczerczej polityki wybrali. Równocześnie żydożerstwem uprawianem w prasie jak w „Dzienniku cieszyńskim“ „Gazecie bielskiej“, „Wieniec i Pszczółka“ chcą wywołać zamieszanie w szeregach polskich socyalistycznych robotników i nieufność do tow. dra Grossa i Arbeitla.

Świadomie łżą — rozszerzając w prasie — że niemiecki socyalistyczny organ „Volksstimme“ jest rozsadnikiem germanizmu, boć przecież bardzo dobrze wiedzą, że to jest jedyne niemieckie pismo na kresach, które zwalcza hakatystycznych zapędy rządzących sfer niemieckich i burżuazyjnych niemieckich gazet lokalnych. Jedynie „Volksstimme“ śmiało, nie oglądając się na zarzuty, że jest beznarodowe uzasadniało wielokrotnie potrzebę szkół polskich i upaństwowienia tychże.

Tak samo perfidnym był zarzut, że socyaliści germanizują, bo plakaty zwołujące na pochód 1 Maja były jedynie w języku niemieckim. (Jacy troskliwi są wszechpolacy o święto 1 Maja). Wszechpolacy wiedzą dobrze, (bo w ostatnim numerze „Gazety bielskiej“ na te stosunki narzekają), że fabrykanci, rządzący Bielskiem nie pozwalają na plakatowanie w języku polskim tak, że socyaliści, urządzając demonstracyę na 1 Maja rozdali kilka tysięcy małych afiszów polsko-niemieckich po fabrykach, a zadowolnili się tylko kilku plakatami niemieckimi dla miasta Bielska.

Zarzut ten zrobiony socyalistom jest już dlatego wstrętny, bo właśnie nikt inny, jak tylko socyaliści na zgromadzeniach w prasie niemieckiej i polskiej wykazali całą potworność tego zarządzenia p. Josefiego (bo to była jego robota) i powołujemy się tutaj na świadectwo ówczesnych nauczycieli T. S. L. i dyrektora ówczesnego p. Rottera, którzy na owych zgromadzeniach byli obecni. Ilekroć hakata podnosiła łeb w pismach lokalnych niemieckich nawołując do ataków na polskich Sokołów lub goszczących strażaków polskich tyle razy „Volksstimme“ nielitościwie smagała prasę niemiecką burżuazyjną i wykazywała całą obłudę kierowników hakatystycznych.

Ta nawskroś szkodliwa działalność wszechpolskich profesorów, te oszczerstwa wstrętne rozszerzane w prasie polskiej na socyalistów, na organ socyalistyczny i na kierowników ruchu właśnie podczas lokautu oburzyły nietylko lud robotniczy do żywego, ale także całą inteligencyę polską miejscową, która przewiduje, jakie szkody dla polskiej ludności na kresach ta taktyka wszechpolskich waryatów wywołać musi. I teraz, gdy postępowanie tych wszechpolskich maniaków wywołało u robotników polskich (według gazety bialskiej u ciemnego tłumu) okrzyk — „precz z polskiemi szkołami“ wzzechpolacy zamiast bić się w piersi i przyznać się do grzechu „nostra culpa“ winią tow. dra Grossa, bo... na zgromadzeniach piętnował te oszczerstwa wszechpolskie i krecią a szkodliwą robotę wszechpolską.

W swej naiwności gniewa się „Gazeta bialska“, że tow. dr Gross upominał robotników, by się nie dali wciągnąć do składnicy (wszechpolskiego stowarzyszenia spożywczego) natomiast pozostali wierni robotniczemu stowarzyszeniu spożywczemu.

Składnica jest przecież instytucyą wszechpolską, więc „narodową“. Wprawdzie do składnicy nie mogą należeć urzędnicy państwowi polscy, jak długo są mojżeszowego wyznania, wprawdzie mogą należeć i należą Niemcy, jeżeli mają metrykę chrztu, ale mimo to jest to instytucya narodowa, bo jest pod kierownictwem wszechpolskich profesorów T. S. L.

„Gazeta bialska“ się gniewa na tow. dra Grossa, bo wzywał robotników, by na żadne uroczystości, odczyty, obchody i festyny, urządzane przez wszechpolskich profesorów T. S. L. nie uczęszczali, a przecież oni woleliby mieć możność w narodowy sposób urągać na socyalistów.



Wszechpolscy profesorowie szkół T. S. L. mogą przyjąć zapewnienie, że partya socyalistyczna rozbić solidarności robotniczej nie pozwoli. Partya socyalistyczna szkołom T. S. L. do których uczęszczają przeważnie dzieci socyalistycznych robotników wojny nie wypowiada, jednakowoż stanowczo i energicznie zwalczać będzie tych profesorów wszechpolskich T. S. L., którzy dla korzyści politycznych partyjnych wichrzą między robotnikami, występują z perfidyą przeciw socyalistom, rozbijają solidarność robotniczą i pomagają przez to fabrykantom.

Robocie kulturalnej profesorów partya przeszkód nie stawiała, szkodliwej robocie politycznej profesorów wszechpolskich wypowiadamy wojnę; tę robotę musimy na zgromadzeniach i pismach piętnować, a nie możemy panów profesorów dla tego oszczędzać, że są profesorami T. S. L.

Jeżeli T. S. L. w tej walce szkodę poniesie, to winę ponoszą panowie wszechpolscy profesorowie i tylko oni będą za skutki odpowiedzialni.

Przyjaciel dzieci.

Coraz bardziej rozszerza się ruch robotniczy. Robotnicy coraz nowe tworzą instytucye i urządzenia, które mają na celu polepszenie lub uprzyjemnienie życia proletaryatowi.

Najpierw musiano dbać o starszych robotników. Więc stworzono organizacye zawodowe i polityczne. Potem zwrócono uwagę na robotników młodocianych, którzy już po 10 roku życia muszą na siebie pracować. Zorganizowano więc i młodocianych. Ale na tem robotnicy nie poprzestają. W krajach niemieckich pomyślano i o małych dzieciach robotniczych, które pozostając bez opieki rodziców, zajętych w fabryce, wałęsają się po ulicy i podpadają jej zgubnym wpływom. W Wiedniu dziecko robotnicze nigdy prawie świeżem powietrzem nie oddycha.

To samo w Gracu i innych większych miastach. I oto jeden z towarzyszy w Gracu zebrał około siebie gromadkę dzieci i co niedzielę urządzał z niemi wycieczki poza obręb miasta. Dzieci zbliżyły się do przyrody i zabawiały się na powietrzu świeżem. Gromadka coraz bardziej się powiększała, tak, że ów towarzysz już nastarczyć nie mógł i musiał się oglądnąć za pomocą. Pomoc tę dali mu sami rodzice tych dzieci i jeszcze w tym samym roku około 300 dzieci robotniczych co niedzielę wychodziło za miasto.

Teraz można było z tego przedsięwzięcia stworzyć stałą organizacyę złożoną z rodziców, któraby mogła rzecz dalej prowadzić. Członkowie organizacyi zrozumieli, jak wielkie obowiązki mają wobec dzieci. Chciałyby one coś czytać, czegoś się uczyć, a tymczasem rodzice są na to obojętni, albo też nie mają na taki cel pieniędzy, albo w końcu nie wiedzą, jak się wziąć do oświecania swych dzieci. Pierwszym więc krokiem nowej organizacyi było założenie biblioteki dla dzieci.

Teraz mnóstwo doskonałych książek dla młodzieży znalazło się w mieszkaniach robotniczych. Na Boże Narodzenie urządzono wystawę podarunków stosownych dla młodzieży proletaryackiej. Po świętach wyruszyła w górę wycieczka na saneczkach zakupionych na tej wystawie.

Jak w Gracu, tak i w Wiedniu obudziło się wśród robotników tamtejszych poczucie obowiązku wobec dzieci własnych. Z początku i tu ruch był również bez stałej organizacyi. A więc urządzano czytania bajek, zakładano chóry dziecinne, drużyny gimnastyczne, wreszcie biblioteki. Powoli ruch ten otrzymuje pewien stały kierunek; powstaje robotnicze towarzystwo: „Przyjaciele dzieci“, które w wielu dzielnicach wiedeńskich zakłada swe filie. Mają one za zadanie dostarczenie dzieciom odpowiednich książek do czytania. Dalej urządza się dwa razy na tydzień małe wycieczki na łąki zamiejskie, a w niedziele całodzienne wyprawy. Wkrótce zacznie się dzieci uczyć pływać w niedawno założonym robotniczym zakładzie kąpielowym. W zimie wynajmuje się place do ślizgawki i do saneczkowania się.

Widzimy, jak nasi niemieccy towarzysze starają się o uprzyjemnienie pierwszych lat życia swym dzieciom. Możeby i krakowscy i lwowscy towarzysze zajęli się w ten sposób swemi dziećmi. Ani szkoła ani gmina o nie się nie troszczy. Więc my sami sobie poradzimy! Niech każdy ojciec-robotnik ofiaruje kilkadziesiąt halerzy dla swych dzieci i wstąpi do towarzystwa. — Ruch taki i u nas ma wszelkie dane rozwoju.

Najpierw urządzać czytania bajek, chóry dziecinne, wycieczki, potem przystąpić do założenia bibliotek, a wreszcie urządzić stałą organizacyę na wzór wiedeński.

Towarzyszom, którzyby tem zająć się chcieli, polecamy organ towarzystwa „Przyjaciół dzieci“: „Der Kinderfreund“. Adres redakcyi i administracyi: Graz, Auenbruggergasse 35.

Czeki

załączyliśmy do wczorajszego numeru i nimi prosimy odnowić prenumeratę celem uniknięcia wstrzymania dalszej wysyłki

za miesiąc **lipiec** 1912,
za **III. kwartał**,
za **II. półrocze**.

Administracya.

MAŁY FELIETON.

JERZY COURTELINE.

Wszystko, czego zapragniesz!

Andrzej: Witam cię, mój drogi! Może wyda ci się to nieodpowiedniem, postanowiłem jednak zwrócić się do ciebie z prośbą o oddanie mi pewnej przysługi.

Anatol: Cóż w tem nieodpowiedniego?

Andrzej: Ale... bo widzisz...

Anatol: Daj spokój... Tacy dwaj przyjaciele, jak my... Dobrze zrobiłeś, żeś o mnie pomyślał: gotów jestem zrobić ci wszystko, czego zapragniesz!

Andrzej: Dzięki ci... serdecznie ci jestem wdzięczny, krępuję się jednak trochę...

Anatol: Oszalałeś? Powtarzam ci: wszystko, czego zapragniesz! Chociaż muszę cię zaraz uprzedzić: gdyby ci chodziło o pi[illegible]dze, to niestety...

Andrzej: Mogę cię co do tego uspokoić...

Anatol: Rozumie się, z wielką przyjemnością pożyczyłbym ci, ilebyś tylko zażądał, ale widzisz, jest sprawa tego rodzaju: przed sześciu tygodniami zapłaciłem czynsz, a za sześć tygodni znów muszę go płacić. Pojmujesz więc...

Andrzej: Tak... naturalnie...

Anatol: W zasadzie, gdybyś kiedykolwiek potrzebował pieniędzy, to bez ceremonii zwróć się do mnie, zawsze jestem na twoje usługi, zastrzegam się jedynie, aby nie było to w czasie między dwoma terminami płacenia czynszu. Zresztą wszystko, czego tylko zapragniesz!

Andrzej: Serdeczne dzięki!

Anatol: Nie masz za co. Ale o co ci chodzi? Spodziewam się, prośba twa nie tyczy się kobiety.

Andrzej: Tak i nie. (Uśmiecha się znacząco).

Anatol: Masz tobie! Widzisz, jak zgadłem! Aleś trafił, jak kulą w płot! Doprawdy, widzę, że jesteś na najlepszej drodze do zwaryowania. Jakto, sprawy z kobietami w twym wieku? I pomyśl tylko, zwracasz się do mnie, solidnego człowieka, żonatego, ojca rodziny z prośbą, abym w taką sprawę wściubiał nos? To doprawdy niesłychane!

Andrzej: Przepraszam cię, ale...

Anatol: Posłuchaj mnie, przyjacielu: wierz mi, że nie sprawia mi przyjemności prawić ci takie kazania, lecz widzę, iż nie grzeszysz nadmiarem poczucia moralności. Za dawnych dobrych czasów akademickich robiliśmy sobie takie przysługi — pamiętasz? — i nie było w tem nic zdrożnego. Młodzi studenci, pomagający sobie wzajemnie w urządzaniu przygód miłosnych, nie szkodzą bynajmniej swej opinii. Pomyśl jednak, nie jesteśmy dziećmi! I wyznam ci otwarcie, dziwi mnie twa lekkomyślność: w tym wieku, kiedy...

Andrzej: Właśnie przychodzę do ciebie w sprawie poważnej....

Anatol: Ależ nie!

Andrzej: Jakże możesz mówić „nie“, kiedy jest tak.

Anatol: Ach, przestań!

Andrzej: Posłuchaj, to zaczyna być śmiesznem: nie dajesz mi przyjść do słowa.

Anatol: Mów, proszę cię! Czyż ci przeszkadzam?

Andrzej: Chodzi mi o to: przyszedłem prosić cię...

Anatol: Jestem cały na twe usługi.

Andrzej: Proszę cię...

Anatol: Smutnemby to było, gdyby starzy koledzy szkolni nie mogli liczyć na siebie.

Andrzej: Jestem tego samego zdania. Proszę cię więc, abyś zechciał być moim świadkiem.

Anatol: Świadkiem?

Andrzej: Tak.

Anatol: Przepraszam cię... Czy pamiętasz sprawę pojedynku Gibouleau?

Andrzej: Nie. Nie pamiętam.

Anatol: Ale ja pamiętam. Za pojedynek ten skazano świadków na cztery miesiące więzienia.

Andrzej: Cóż ma to do rzeczy.

Anatol: Jakto? To ma do rzeczy, iż nie chciałbym, aby ze mną stało się to samo. Mój drogi, jestem przekonany, iż należę do rzędu ludzi najbardziej usłużnych i uprzejmych. Lecz nigdy nie doprowadzę swej uprzejmości do tego stopnia, aby zostać posadzonym za kraty i to w sprawie, która mnie ani ziębi, ani grzeje. O nie!... Z kim się pojedynkujesz?

Andrzej: Pojedynkuję??

Anatol: Tak, z kim się bijesz?

Andrzej: Mój drogi, nie biję się z nikim. Ani mi w głowie pojedynek!

Anatol: A, to co innego. Źle cię zrozumiałem. Prosisz mnie więc na świadka u mera przy ślubie?

Andrzej: Tak.

Anatol: To co innego.

Andrzej: Zgadzasz się więc?

Anatol: Nie, mój drogi, zmuszony jestem odmówić ci. Wszystko, czego zapragniesz, byle nie to. To obarcza mnie pewną odpowiedzialnością, której absolutnie nie mogę wziąć na siebie.

Andrzej: Niema tu żadnej odpowiedzialności...

Anatol: Przeciwnie! Jest, i to wielka! Dobrzebym się czuł, gdybyś za pół roku wpadł do mnie z wyrzutami, iż żona cię zdradza! Stokrotne dzięki, nie chcę tego!

Andrzej: Jakto zdradza?

Anatol: Tak poprostu. Oczywiście, nie chcę przez to twierdzić, iż tak istotnie się stanie; nikt jednak nie może ręczyć, jak złoży się pożycie małżeńskie... szczególnie, jeżeli mąż ma powierzchowność, jak ty... Zresztą z wyjątkiem tego, wszystko, czego tylko zapragniesz!...

Przegląd społeczny.

Akcya cennikowa robotników stolarskich w Krakowie skończyła się 26 czerwca umową gwarantującą pewne korzyści dla robotników. Umowa ta doszła do skutku dzięki zrozumieniu obu stron, że lepsza ugoda niż walka. Obszerniejsze sprawozdanie podamy w najbliższym numerze.

Strejk w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie. Czytamy w „Metalowcu“: „Józef Zieleń, monter niezorganizowany, pobrał zapomogę w 1 tygodniu 11 koron, a w drugim tygodniu żądał pieniędzy na wyjazd do Wiednia. Komitet strejkowy wyasygnował Zieleniowi po raz drugi 11 koron i wyrobił mu pół karty jazdy do Wiednia. Zieleń nie jest zorganizowanym i nie należała mu się żadna zapomoga. Komitet strejkowy, powodując się solidarnością, wypłacał Zieleniowi zapomogę w wysokości jaka się należy członkowi, który jest więcej jak jeden rok członkiem Związku metalowców.

Zieleń zamiast wyjechać poszedł do roboty do nowej fabryki Zieleniewskiego i tam robi jako łamistrejk!

Wzywamy wszystkich metalowców, aby zwrócili baczną uwagę na Józefa Zielenia, montera z nowej fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach, a zamieszkałego w Krakowie, Krowodrza Nr. 169“.

NADESŁANE.

Nasz felieton.

Od 1 lipca rozpoczniemy w naszym felietonie druk najnowszej powieści
Jack'a London'a
pod tytułem:

„Księga przygód“.

Jack London, socyalista amerykański, jest dziś największym powieściopisarzem w Ameryce, a także w Europie zdobył sobie sławę i ogromną poczytność.

London jest to natura szeroka, bujna, której za ciasno w uregulowanych stosunkach nowoczesnego państwa, za duszno w atmosferze ustroju burżuazyjnego. To też obrał sobie osobliwy tryb życia poza ramami cywilizowanego społeczeństwa.

Pędząc życie oryginalne, koczownicze, pełne fantastycznych przygód na łonie dzikiej przyrody i wśród dzikich ludów, napatrzył się London podczas swej długoletniej włóczęgi po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Alasce i wyspach Oceanu Spokojnego światom dziwnym, zgoła u nas nieznanym, a mając wybitny dar spostrzegawczy i talent niezwykle zajmującego, żywego i barwnego opowiadania, wzbudził swemi powieściami nadzwyczajne zainteresowanie.

Ostatnia jego powieść „Księga przygód“, wydana przed kilku miesiącami, a napisana w roku ubiegłym (dotąd jeszcze na język polski nie tłómaczona), rozgrywa się na Wyspach Salomona, stanowiących jeden z archipelagów Polinezyi na Oceanie Spokojnym.

Rzecz dzieje się już po wojnie rosyjsko-japońskiej. Treść powieści stanowią przygody osadników europejskich i amerykańskich i poszukiwaczy złota — wśród ludożerców, zamieszkujących owe wyspy. W przygody te wpleciony jest romans.

Powieść tę podamy w wybornym przekładzie naszym czytelnikom i nie wątpimy, że wywoła ona wśród nich żywe zainteresowanie.

Redakcya

KRONIKA.

Piątek 28 czerwca.

Nowiny krakowskie.

W sprawie udziału młodzieży akademickiej w komitecie obywatelskim dla przyjęcia arcyksięcia Karola Franciszka odbył się wczoraj w sali Kopernika wiec ogólno-akademicki, zwołany jako nielegalny przez młodzież niepodległościową socyalistyczną. Inne ugrupowania akademickie na zwołanie wiecu nielegalnego zgodzić się nie chciały, co zaznaczyły w swych deklaracyach. Przewodniczącym wiecu wybrano ak. Z. P. („Promień“), referował ak. T. S. („Promień“). Referent przedstawił stanowisko młodzieży jako przeciwstawiające się ugodowej polityce warstw burżuazyjnych, które w lojaliźmie posuwają się do lokajstwa. „Nie o to — mówił referent — chodzi, że arcyksiążę przyjeżdża do Krakowa, lecz w tem cała ważność kwestyi, że społeczeństwo robi z przyjęcia arcyksięcia uroczystość narodową“. Nie przekonywanie społeczeństwa o niesłuszności zajętego stanowisk lecz uświadomienie sobie zadań walki — to win być stanowiskiem młodzieży. W głosowaniu wi kszość oświadczyła się za zgłoszoną przez ref renta rezolucyą, przyczem 82 uczestników wiec ze stowarzyszeń „Zjednoczenie“, „Znicz“, „Czyte nia akademicka“, „Spójnia“, „Polonia“, „Związek i „Haszachar“ wstrzymało sie od głosowania. Prz ciw rezolucyi nie podniósł się ani jeden głos.

Uchwalona rezolucya protestuje przeciwko zwr caniu się komitetu obywatelskiego do młodzież akademickiej celem pozyskania jej udziału w ur czystości przyjęcia arcyksięcia i podnosi potrzet walki o wolność polityczną i sprawiedliwość sp łeczną.

Wystawa Wacława Szymanowskiego „Pochód n Wawel“ kończy się z dniem 30 czerwca. Od p niedziałku wystawa będzie przez dni kilka za mkniętą.

Odczyt Stefana Żeromskiego. Wydział Towarzy stwa przyjaciół Muzeum Narodowego w Rappers wilu zwrócił się z prośbą do znakomitego pisarz i znawcy sprawy rapperswilskiej Stefana Żerom skiego, aby z okazyi swego pobytu w Krakowi i Zakopanem zechciał wygłosić odczyty o Muzeum Narodowem w Rapperswilu. W tych dniach nade szła od p. Żeromskiego odpowiedź przychylna Termin i treść odczytów będą ustalone w tyc dniach i zakomunikowane za pośrednictwem dzien ników.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Jutro, w sobotę, śpiewa Adam Didur po raz pierwszy w Krakowie poczwórną rolę Lindorfa, Copeliusa, Da pertatta i doktora Mirewlo w „Opowieściach Hoff manna“. Śpiewał te partye w zeszłym sezonie w Ameryce z bajecznem powodzeniem, a później w Lwowie po polsku, gdyż przeuczył się jej na ję zyk polski. Że Didur jest wspaniałym Mefistem znakomitym Kecalem w „Sprzedanej narzeczonej“ o tem wiedzą wszyscy, lecz partya w „Opowie ściach“ to kreacya wprost bajeczna. Didur śpie wać będzie tylko 6 razy w Krakowie.

Sprawa założenia akademii górniczej w Krakowie. Tej ważnej sprawie został poświęcony obszer ny „memoryał“, wydany przez „Delegacyę górni ków i hutników polskich“. Memoryał zawiera: an kietę z dnia 24 lutego 1912, szkic rozwoju górni ctwa w Galicyi i na Śląsku, szkic o formie i miej scu wyższych studyów górniczych, zarys statutu przyszłej akademii, projekt planu studyów (między innemi specjalizacyi w górnictwie solnem i nafto wem), wreszcie preliminarz kosztów.

Memoryał energicznie polemizuje z wywodam c. k. rządu, jakoby Galicya była „za mało górni czym krajem“. Wartość górniczej produkcyi Gali cyi wynosi 18·7% górniczej produkcyi Austryi Procentowy porządek prowincyj austryackich w wartości ich górniczej produkcyi w stosunku do całej Austryi jest następujący: Czechy 39·7 proc. Galicya 18·7 proc., Śląsk 15·4 proc., Styrya 9·9 proc., Morawy 5·5 proc., Austrya Górna 4·5 proc. Karyntya 1·6 proc., reszta 4·7 proc.; z tego wi dać, że pod względem wartości produkcyi górni czej Galicya zajmuje w Austryi drugie miejsce na wet przed Śląskiem, Morawami i Styryą, uznane mi za bardzo przemysłowe prowincye na polu gór nictwa i z tego powodu faworytowane, zaś pro centowa suma wartości produkcyi górniczej Galicy i sąsiedniego Śląska równa się prawie procentowe wartości Czech, posiadających własną akademię górniczą.

Wkońcu memoryał przechodzi do następującej konkluzyi:

„Reasumując wszystkie argumenty i wywody w niniejszym referacie podniesione, przychodzimy do przekonania, że przez lat z górą 40 — wysoki c. k. rząd wyrządzał niepowetowaną krzywdę naszemu krajowi, odmawiając mu utworzenia własnych wyższych studyów górniczych. Ze względu zaś na obecny stan górnictwa na ziemiach polskich, jakoteż ze względu na świetnie się zapowiadającą jego przyszłość, ze względu na ogólnie odczuwaną potrzebę pobierania nauki górnictwa w języku ojczystym raz po to, by naszą młodzież wyjeżdżającą do obcych na naukę uchronić od zgubnych wpływów i szykan, a po drugie, by uzyskać możność kultywowania własnej nauki i wiedzy górniczej, jakoteż ze względu na to, by ważne placówki narodowe i ekonomiczne w naszem

górnictwie zająć wyłącznie siłami krajowemi, powinno i musi całe polskie społeczeństwo dołożyć wszelkich wysiłków i starań, by w najbliższej przyszłości c. k. rząd przystąpił do utworzenia wyższych studyów górniczych w kraju".

Wykłady dla strejkujących robotników fabryki Zieleniewskiego odbywają się w dalszym ciągu. We czwartek 27 bm. odbył się odczyt prof. uniw. Jagiell. p. Nitscha z dziedziny językoznawstwa.

Przez 2 dni świąt (sobota i niedziela) wykładów nie będzie.

W poniedziałek o godz. 9 rano odbędzie się wykład T. Kowalskiego — „z ruchu, robotniczego w Galicyi".

W przyszłym tygodniu są projektowane wycieczki do Muzeum Czartoryskich, do walcowni na Wawel etc.

Zjazd nauczycielstwa ludowego. Dnia 30 b. m. odbędzie się w Krakowie w sali „Sokoła" VI krajowe zgromadzenie delegatów „Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi".

Towarzystwo szkółek fröblowskich na Kazimierzu odbyło walne zgromadzenie dnia 23 b. m. w lokalu przy ul. Podbrzezie 4. Nieobecnego prezesa wydziału posła dra Adolfa Grossa zastępował wiceprezes p. Adolf Lilienthal, który zdał sprawę z dotychczasowej działalności wydziału i nadmienił, że cele, jakie sobie Towarzystwo zakreśliło, osiągnęło w zupełności, gdyż założono już dwie szkółki i przystępuje się do założenia trzeciej przy ul. Koletek. Do rozwoju Towarzystwa przyczynili się w pierwszym rzędzie obok kierowniczki p. Celestyny Rosenberg i prezesa posła dra Grossa, także prof. dr Sternbach, dalej radca dr A. Meisels oraz lekarz dr Gertler, który bezinteresownie badał dzieci, a wkońcu poseł dr Ignacy Landau, który z ramienia Banku ludowego obdarował dzieci książeczkami wkładkowemi, wystawionemi na imię każdego dziecka z wkładką, wynoszącą 1 K. Na wniosek dra Meisela udzielono absolutoryum ustępującemu wydziałowi i wybrano następujący wydział: dr Adolf Gross, prezes; prof. Leonora Sternbachowa, wiceprezesowa; Adolf Lilienthal, wiceprezes; Celestyna Marya Rosenberg, sekretarka; dr Maurycy Kaufmann, zastępca sekretarza; Helena Frommerowa, skarbniczka; dr Norbert Gertler, lekarz szkółki, oraz 23 członków wydziału i 3 członków komisyi kontrolującej.

Zemsta żandarma. W kwietniu była w „Naprzodzie" notatka o brutalnem zachowaniu się żandarma z okazyi szczepienia ochronnego przeciw ospie w Prądniku Czerwonym. Żandarm nazwiskiem Wilk postanowił zemścić się za to na robotniku Sipiorze, którego uważał za autora notatki. Ujrzawszy go 29 kwietnia, idącego wraz z drugim robotnikiem, niosących po odłamku deski wartości 4 h, przyaresztował Sipiorę i zrobił doniesienie o kradzież, puszczając drugiego robotnika wolno. Sąd oczywiście uwolnił Sipiorę. Zemsta żandarma spełzła na niczem, naraziła jednak Sipiorę na straty i wstyd. Sądzimy, że komenda żandarmeryi zbada tę sprawę i ukarze stosownie wachmistrza żandarmeryi Wilka.

Samobójstwo słuchacza uniwersytetu. Ubiegłej nocy około godziny 2 na plantach w pobliżu teatru miejskiego odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w prawą skroń Ludwik Ferdynand Ogonowski, słuchacz praw uniwersytetu Jagiellońskiego. Zawezwany lekarz stwierdził zgon. Zwłoki przewieziono do kostnicy na cmentarzu.

O chłopskie zabójstwo. Wczorajsza rozprawa przed przysięgłymi przeciw Wojciechowi Szopie o zabicie w kłótni Wojciecha Bulki zakończyła się zasądzeniem go na 3 lata więzienia.

Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w budynku szkolnym przy ul. Gołębiej 20 w dniach od 1 do 4 września.

Pielgrzymka po Polsce, urządzana staraniem sekcyi wycieczkowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego, obejmująca zwiedzenie Częstochowy, Warszawy, Wilanowa, Malborga, Gdańska, półwyspu Heli, Torunia, Gniezna, Poznania i Wrocławia, wyruszy z Krakowa w liczbie 40 osób we wtorek 3 lipca o godz. 9·30 rano pod przewodnictwem p. Jana Szkodzińskiego.

Teatr „Nowości" pozyskał Alicyę Rejane na 8 gościnnych występów. Występy jej w stolicach Europy równają się pochodowi tryumfalnemu. Po raz pierwszy wystąpi Rejane w poniedziałek 1 lipca.

Oprócz tego wystawia teatr operetkę p. t. „Stan oblężenia", graną obecnie w Paryżu, której libretto zaczerpnięte z życia francuskich oficerów, ilustrowane muzyką Leona Aschera. Nadto w tym programie wystąpi iluzyonista Mahatma oraz angielscy ekscentrycy Gross-Arr-Tick.

Dziś w piątek benefis Bronowskiego, który wystąpi z nowym programem, między innymi z sylwetką „Gajer pod telegrafem".

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Wróg kobiet".
Sobota po południu: „Orfeusz w piekle".
Sobota wieczór: „Opowieści Hoffmana" (II. gościnny występ Adama Didura).
Niedziela po południu: „Hrabia Luksemburg".
Niedziela wieczór: „Faust" (III. gościnny występ Adama Didura).
Poniedziałek: „Noc w Wenecyi".
Wtorek: „Sprzedana narzeczona" (IV. gościnny występ Adama Didura).
Środa: „Piękna Rizetta", operetka w 3 aktach L. Falla.
Czwartek: „Borys Godunow", opera w 4 aktach Mussorgskiego (V. gościnny występ Adama Didura).
Piątek: „Piękna Rizetta".
Sobota: „Borys Godunow" (VI. występ Adama Didura).
Niedziela po południu: „Rozwódka".
Niedziela wieczór: „Sprzedana narzeczona" (ostatni występ Adama Didura).

Nowiny lwowskie.

Oszczerstwa syonistów. W czwartek odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa przeciw tow. dr. N. Korkesowi, oskarżonemu o gwałt publiczny przez syonistów. Fantastyczne, pełne najnikczemniejszych wymysłów doniesienie do prokuratoryi z żądaniem natychmiastowego aresztowania wniósł przed wyborami w r. 1911 znany z swych sprawek redaktor żargonowej szmatki syonistycznej „Tagblatt" Mojżesz Frostig. Doniesienie to znacznie zmodyfikowane było aktem oskarżenia w rozprawie, której przebieg doszczętnie rozwiał wymysły donosiciela, trybunał wydał też wyrok uwalniający tow. Korkesa, a wyrokiem tym napiętnowaną została taktyka takich działaczy w Syonie, jak Frostig.

Rozprawie, która odbyła się przy dużym udziale i zainteresowaniu publiczności, przewodniczył radca Orzelski, oskarżał prokurator Szymonowicz, bronili oskarżonego tow. dr Wyrostek i dr Löwenherz. Po odczytaniu aktu oskarżenia, który zarzucał tow. Korkesowi, że gwałtami i groźbami zmusić (?) chciał syonistów do zaprzestania popierania kandydatury syonistycznej na posła do parlamentu oraz zaprzestania walki partyjnej (!?), w dłuższym wywodzie przedstawił obwiniony tło, na jakiem odbywała się zacięta walka wyborcza w III okręgu i wykazał fałszywość doniesienia Frostiga i tow. Fakty przedstawione są w akcie oskarżenia nieprawdziwie na podstawie zeznań donosicieli, a faktycznie syoniści organizowali napady na tow. Korkesa.

Gdy jako pierwszy świadek oskarżenia zeznawać miał p. Frostig, obrońcy sprzeciwili się jego zaprzysiężeniu, a trybunał uchwalił przychylić się do tego wniosku i przesłuchać go dopiero po zeznaniach świadków odwodowych. Przez salę sądową przesunął się cały szereg świadków, między innymi dr Aszkenaze, który dał świetną charakterystykę ruchu syonistycznego i wykazywał jak entuzyazm i rozmamiętnienie w pierwszych dniach przez syonistów wywoływane nikną zupełnie, gdy intenzywna agitacya przeciwników zdemaskuje ich działalność i dążenia. Tow. Salamander i dr Buber, którzy kierowali akcyą wyborczą partyi soc.-dem., przedstawili jaki teror i jaką demagogię rozwinęli syoniści przy wyborach, czego skutkiem było, że kierownictwo ich partyi zupełnie straciło władzę i wpływ, a całą akcyą z ich strony kierowali syonistyczni studenci i tacy panowie jak Frostig. Dalsi świadkowie tow. Stengel i Broch, urzędnicy pocztowi Romanowski i Kostkiewicz przedstawili w prawdziwem świetle zajście w gmachu głównej poczty, które faktycznie było planowanym napadem syonistycznych burszów na tow. Korkesa; Frostig przy tej okazyi obity został przez pewnego robotnika, który na drugi dzień publicznie do tego się przyznał i oświadczył, że zrobił to za niesłychane kalumnie i oszczerstwa przez „Tagblatt" dzień w dzień miotane przeciw żydowskiej klasie robotniczej i jej reprezentantom.

Świadkowie syonistyczni wykręcali się i częściowo cofali swe zeznania, złożone w śledztwie, tylko słuchany przy końcu rozprawy p. Frostig utrzymywał z całą stanowczością, że tow. Korkes popełnił na nim gwałt publiczny, a na stosowne pytanie przewodniczącego zeznał, że tak się on i jego towarzysze bali tego gwałtu, że „partya byłaby zaprzestała swej działalności", a „Tagblatt" byłby zaprzestał swych ataków, ale jak się okazało, nie zaprzestał, bo jeszcze po wyborach dalej osobiście i oszczerczo atakował tow. Korkesa.

Po krótkim wywodzie prokuratora i zwięzłej a świetnej obronie tow. dra Löwenherza trybunał wydał wyrok uwalniający.

Z teatru. Na zakończenie sezonu dał teatr lwowski szwedzkiego autora Svena Lange tragikomedyę „Samson i Dalila", która zyskała zupełne powodzenie. Tytułową rolę grał znakomicie p. Feldman, dzielnie sekundowała mu p. Trapszo. Obszerniejsze sprawozdanie ze sztuki i jej wystawienia z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota: „Miłostki".
Niedziela: „Samson i Dalila".
Poniedziałek: „Napoleon i Józefina".
Wtorek: „W gołębniku" (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy).

Z kraju.

Z ruchu robotniczego w Bochni. Dłuższy już czas nie dając żadnego znaku życia, pospieszamy donieść wam o paru objawach ożywiania się ruchu u nas w Bochni.

Nasza bowiem „Czytelnia robotnicza", rozwijająca w miesiącach zimowych żywy ruch wykładowy i towarzyski, przezwyciężywszy wszelkie moce kościelne (plebańskie) i magistrackie, od pewnego czasu zaczęła omal że drzemać na laurach. Dopiero w ostatnich czasach założenie własnej „Sceny robotniczej", oraz zorganizowanie chóru — zapowiada dodatnią zmianę na przyszłość. Już w pierwszą niedzielę lipca ma po raz pierwszy wystąpić publicznie młoda trupa amatorska, dając na pierwszy ogień „Chłopów arystokratów" Anczyca. Energiczne kierownictwo tow. Cieślika, wcale dobrany zespół grających, częste a gorliwie przestrzegane próby zapowiadają ten pierwszy występ jak najlepiej.

Z końcem czerwca (29 go) ma się odbyć w tutejszym lasku „Żychowie" wielka majówka górnicza. Charakterystycznym jest udział w komitecie majówkowym, zresztą wcale luźny, urzędników salinarnych.

Wykrycie szpiega przez dzieci. Z Przemyśla donoszą: Przed kilku dniami bawiło się „na Zamku" dwóch uczniów gimnazyalnych. Wśród zabawy odkryli w gęstwinie żołnierza, który szkicował okolicę, a przedewszystkiem położenie fortów, San i t. d. Chłopcy szybko porozumieli się i jeden z nich zbliżył się do owego żołnierza.

Na widok ucznia żołnierz szybko schował rysunki, ale uspokoił się, widząc zainteresowanie się chłopca, i dalej rysował. Chłopak próbował pytać, ale nie mogli się zrozumieć, bo żołnierz nie rozumiał po polsku. Uczeń dał umówione hasło swemu koledze, ukrytemu w krzakach, a sam bawił się koło owego żołnierza.

W pół godziny później komisarz policyi, którego sprowadził drugi chłopiec, aresztował owego żołnierza. Aresztowany niespodzianie zbladł i oddał cały zbiór rysunków. Odstawiono go na odwach, a wojskowość zajęła się dalszem badaniem. Podobno aresztowany ma być niebezpiecznym szpiegiem, który użył munduru wojskowego dla lepszego ukrycia się przed policyą.

Ze świata.

„Charakterystyczna cecha". Trzecia Duma zakończyła, jak wiadomo, swój żywot wobec upłynięcia okresu 5-letniego i została rozwiązana. Różne dzienniki rosyjskie charakteryzują jej prace. Umiarkowanie liberalne „Russkija Wiedomości" piszą:

„Cechą charakterystyczną trzeciej Dumy była podłość. Na Dumie tej (w jej większości) jaskrawo odbił się upadek zasad moralnych. Rosya np. dowiedziała się, że październikowcowa większość dostała się do Dumy drogą przekupstwa i że narzędziem był tu pop Wostorgow, otrzymujący pieniądze od Kryżanowskiego“.

Aresztowanie oficera rosyjskiego w Berlinie. Aresztowano w Berlinie kapitana rosyjskiego Rozdiewicza, który wysłany został do Berlina w porozumieniu z rządem niemieckim dla studyów chemicznych. Rząd rosyjski prosił też dla niego o pozwolenie zwiedzenia państwowych fabryk, lecz to żądanie zostało grzecznie, ale stanowczo odrzucone. Zważywszy, że pobyt Rozdiewicza nie miał innego celu, jak urzędownie podano, rząd rosyjski zażądał energicznie nietylko uwolnienia go, ale także przeproszenia, a oprócz tego zapowiada, że Rozdiewicz wniesie skargę o odszkodowanie.

Oficerowie rosyjscy zabierają głos w prasie petersburskiej i proponują, aby jako odpowiedź za aresztowanie kapitana Rozdiewicza aresztować niemieckich oficerów, którzy bawią w Rosyi dla nauczenia się języka rosyjskiego.

Wybuch w fabryce amunicyi. Z Schönebek nad Łabą donoszą: W fabryce amunicyi i materyałów wybuchowych w Allendorf wydarzyła się wczoraj po południu eksplozya, która zniszczyła halę maszyn i suszarnię. Poniósł śmierć maszynista i 3 robotników; 3 robotników rannych.

Z DNIA.

Humor parlamentarny.

Z okazyi uchwalenia przez Izbę posłów ustawy wojskowej krąży po parlamencie mnóstwo doskonałych dowcipów na temat „odznaczeń“, jakie mają otrzymać rozmaici posłowie. I tak powiadają, że referent Sommer zostanie zamianowany Hochsommer, Gustaw Gross (przywódca nar. niem.) zostanie Gerngross, prezydent Sylwester zostanie podniesiony do godności 1 stycznia, Potoczek będzie zamieniony w Strumień, Serwatowski na Maślankę, prezes Koła Leo będzie zamianowany Leonem XIV-tym, Glöckner zmieni się w Grossglöcknera, Urban w Interurban, Seidl otrzyma nominacyę na Doppelliter, Hummer będzie podniesiony do godności szlacheckiej z przydomkiem „mit Majonäz“, Polke zostanie zmieniony na Schnellpolke, Steinhaus na Marmorpalast, Halban będzie odtąd Ganzan, a German, który przewodniczył na nocnem posiedzeniu komisyi podczas obstrukcyi ruskiej, zostanie zmieniony na Czecha, co ze względu na bliską koalicyę czesko-niemiecką stanowi znaczny awans. Stern będzie odtąd Fixstern, Loewenstein — Loewenedelstein, Rauch — Weihrauch, Fiedler — Primgeiger itd.

Co będzie z lwowską Radą miejską?

Już dwa tygodnie minęły od unieważnienia wyborów do Rady miejskiej przez trybunał administracyjny, a dotąd nie zapadła decyzya, co z tym fantem począć. Jedni chcieli demonstracyjnego złożenia mandatów przez całą Radę, drudzy żądali, aby ustąpili tylko ci radni, przeciw którego wyborowi skierowany był wyrok trybunału; inni znowu udawali, że nie trzeba nic sobie robić z wyroku, a czekać, co pocznie namiestnictwo. Rozchodziło się głównie o dwie grupy w Radzie: wszechpolską i mieszczańską (strzelniczan), które do spółki przeprowadziły wybory, a teraz porozumiały się co do kwestyi oddania zrabowanych mandatów. Jak nam ze Lwowa donoszą, wszechpolacy zdecydowali się złożyć mandaty. Będzie to pierwszym krokiem do pogodzenia się z namiestnikiem, w którym to kierunku strzelniczanie objęli rolę pośredników.

Wszechpolacy zaczynają cofać się z dotychczasowego nieprzebłaganego stanowiska wobec p. Bobrzyńskiego, widząc na razie bezowocność swych usiłowań o obalenie go. Zdaje się, że ostatnie więcej pojednawcze stanowisko wszechpolaków w Kole polskiem stoi w związku z rozpoczętemi rokowaniami o zgodę.

Lokal filii redakcyi i administracyi „Głosu“ przeniesiony zostaje z dniem 1 lipca na ulicę Sokoła 4, II. piętro.

TELEGRAMY

z dnia 28 czerwca.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny

uchwalone w rosyjskiej Radzie państwa.

Petersburg. Rada państwa w dalszym ciągu obradowała nad sprawą chełmską. W końcu, po przemówieniach Oboleńskiego, Suchotina, Olizara, Zinowjewa, Godlewskiego, w głosowaniu większością głosów **przyjęto** ustęp 10 i wszystkie dalsze ustępy, a wreszcie **całe przedłożenie**, w brzmieniu uchwalonem przez dumę.

Warunki pokoju opozycyi na Węgrzech.

Budapeszt. Komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi wypracował warunki, pod którymi gotów jest zawrzeć z większością pokój. Warunki te są: 1) „Restitutio in integrum“, przez co jednakże opozycya nie rozumie unieważnienia już uchwalonych ustaw, tylko unieważnienie regulaminu izbowego, uchwalonego nielegalnie. 2) Ustąpienie Lukacsa. 3) Ustąpienie Tiszy. Wreszcie obstaje opozycya przy swoim projekcie reformy wyborczej.

Budapeszt. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Izby magnatów, na którem odczytano pismo cesarza odraczające parlament.

Bunt wojskowy w Monastyrze.

Konstantynopol. Według zgodnych informacyj z rozmaitych źródeł, dezerterzy domagają się zmiany gabinetu. W łonie rządu istnieją dwa prądy. Część ministrów, zwłaszcza minister spraw wewnętrznych jest za drogą pojednawczą. Inni ministrowie domagają się ostrych represalij.

Salonika. Brat albańskiego kapitana Tabirbeja, właściwego inicyatora buntu wojskowego w Monastyrze, wysłany został do obozu zbuntowanych, celem rokowań o powrót.

Ma on pełnomocnictwo ofiarowania żołnierzom znacznych ustępstw, aby tylko załagodzić przykry epizod, gdyż rząd boi się, że buntownicy znajdą naśladowców.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność malarze i pokostnicy!** W sobotę dnia 29 czerwca o g. 10 rano odbędzie się walne zebranie korporacyjne w sali miejskiej kasy chorych. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Konferencya** wszystkich zarządów stowarzyszeń mieszczących się w stow. „Postęp“ w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 1 lipca o godzinie 7½ wieczór w stow. „Postęp“ (Krakowska 25). Sprawy bardzo ważne.

* **Doroczna zabawa letnia krawców krakowskich,** odbędzie się w dniu 29 czerwca względnie w następną pogodną niedzielę na Woli Justowskiej. Komitet przygotowuje uroczne urozmaicenia, które w czasie przerw tanecznych rozweselać będą uczestników. Bilety wstępu można nabywać w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Filipa 2) po 60 hal. dla panów, dla pań po 40 hal. Przy kasie wstęp od osoby 1 kor.

* **Stryj.** Grupa stryjska kolejarzy urządza w niedzielę 14 lipca b. r. wspólną wycieczkę dla swych członków i ich rodzin zwyczajnym pociągiem do Beskidu obok Ławocznego. Wzywa się kolejarzy, mających chęć wziąć udział w tej wycieczce, by wystarali się o karty jazdy dla siebie i swych rodzin.

Komunikaty lwowskie.

* **Baczność towarzyszki!** Miesięczne zebrania organizacyi kobiet P. P. S. D. będą się odbywać dla kolejarek w lokalu kolejarzy, Grodecka 99, każdego pierwszego poniedziałku po 1-szym o godzinie 7 wieczorem. Dla towarzyszek zamieszkałych w śródmieściu w każdą pierwszą środę po 1-szym w lokalu „Ogniska kobiet“, Brajerowska 14, o godz. 7½ wieczorem. Komitet kobiet P. P. S. D.

* **Konferencya literacka** o „Urodzie życia“ Stef. Żeromskiego odbędzie się w poniedziałek 1 lipca o godz. 7·30 wieczorem w lokalu „Życia“ (Sienkiewicza 9) i obejmie referaty pp. Kittaya, Antoniewicza i dra Świtalskiego. Po referatach dyskusya. Wstęp 60 i 30 h, dla członków „Życia“ — wolny.

* **Zgromadzenie urzędników i urzędniczek prywatnych** odbędzie się w poniedziałek 1 lipca o godzinie 7·30 wieczorem w wielkiej sali Instytutu technologicznego (ul. Bourlarda) z porządkiem dziennym: Odpoczynek niedzielny, czas pracy, urlopy. Na zgromadzenie zaproszono posłów parlamentarnych.

* **Informacyi abituryentom** o studyach i stosunkach życia akademickiego we Lwowie udziela komisya informacyjna stow. pol. akad. młodz. post. „Życie“. Zgłoszenia ustne przyjmuje się codziennie między godz. 12—2 po południu i 6—7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Sienkiewicza 9, I. p.). Na odpowiedź listowną przesłać należy markę pocztową.

Doniesienia prywatne.

Egzaminacyjny sadyzm.

Znaną jest namiętność niektórych „pedagogów“ do szykanowania uczniów podczas egzaminów. Postawić „dwóję“, „spalić“, „ściąć“, należy do największych przyjemności tych „wychowawców młodzieży“...

Takie typy zdarzają się wszędzie. Najwięcej jednak jest ich w krajach, gdzie nauka jest suchą i martwą, gdzie bezmyślne „kucie“ zastępuje żywy stosunek do przyrody, do sztuki, do literatury.

W Galicyi również takich typów nie brak, i właśnie obecnie, w okresie gorączki egzaminacyjnej, z zapałem zbierają oni swe żniwo.

Opowiemy wobec tego — na podstawie szczegółowych relacyj gazet rosyjskich — bardzo pouczającą a prawdziwą historyjkę o pewnym nauczycielu fizyki z Mińska gub. (na Litwie), którego piszący te słowa miał sposobność osobiście poznać, jako nauczyciela. Nazwisko jego było Kossakowski.

Otóż ten pan niedawno zmarł. I znany psychiatra wileński, b. dyrektor leczniczy dla obłąkanych dr Kraiński przygotował cały referat o zmarłym nauczycielu, którego leczył. Referat ten zostanie wygłoszony w wileńskiem towarzystwie lekarskiem.

Posłuchajmy.

Gdy Kossakowski jeszcze był nauczycielem w mińskiem gimnazyum, odznaczył się niezwykłą surowością i okrucieństwem. Gimnazyaliści wprost drżeli na widok swego wychowawcy, swego duchowego kierownika.

Naturalnie, te zasługi zostały sowicie wynagrodzone. Przeniesiono K. do Wilna na posadę okręgowego inspektora naukowego. Tu dopiero przejawił swe talenty. Jako najsurowszy z inspektorów był zwykle delegowany na wszystkie ważniejsze egzamina w gimnazyach i szkołach olbrzymiego wileńskiego okręgu. U K. zawsze był największy procent „spalonych“. I niejeden chłopiec, niejedna dziewczyna popełnili samobójstwo.

Gdy podczas egzaminów ktokolwiek z nauczycieli próbował naprowadzić ucznia na właściwą odpowiedź, K. nerwowo rzucał na stół osadkę lub ołówek.

— Naturalnie, teraz niema po co już pytać! — Tak przykro mu było, że uczeń domyśli się i odpowie, jak należy...

W całym okręgu była znaną serya bezmyślnych stereotypowych zapytań, zadawanych przez K. Naprzykład — „co się stanie z termometrem, gdy go wyrzucimy przez okno?...“

Jeśli uczeń trzymał się długo i odpowiadał trafnie, K. zazwyczaj się denerwował i zaczynał wydrwiwać ucznia. Gdy zaś ten zaczął „tonąć“ — K. odrazu przybierał niezwykle grzeczny i uprzejmy ton.

Był wypadek, że w hazardzie na egzaminie K. spalił — prawie wszystkich... Skończyło się to samobójstwem uczennicy prywatnego gimnazyum.

„Naczalstwo“ oczywiście bardzo ceniło K. i zupełnie mu ufało.

I otóż, jak się teraz okazuje, poza tem wszystkim krył się głęboki tragizm. „Przykładny“ pedagog cierpiał na ciężką chorobę nerwową. I większość czynów tego człowieka, mającego na sumieniu niejedno młode życie, miała zupełnie patologiczny charakter.

Jeszcze na lat 10 przed śmiercią K. zwracał się o pomoc lekarską do psychiatry warszawskiego, prof. Szczerbaka, który go wysłał do kąpiel morskich. To jednak nie pomogło.

W ostatnich czasach K. leczył wspomniany wyżej psychiatra Kraiński, który konstatuje ostre seksualne wynaturzenie w osobliwej formie, którą można nazwać **sadyzmem pedagogicznym.** K. zwierzał się lekarzowi, że czuje nieprzeparty pociąg do męczenia, ośmieszania, „palenia“ uczniów, szczególnie zaś uczennic... I gdy ucznia palił, czuł podniecenie. Jeśli egzamin był „szczęśliwy“, chory odczuwał zupełne fizyologiczne zadowolenie.

W roku ubiegłym skonstatowano u K. sarkomę organów wewnętrznych, i stan jego został przez autorytety stołeczne uznany za beznadziejny. Namiętność jednak zmusiła go raz jeszcze pojechać — w okresie egzaminacyjnym — do Homla. Tam K. prawie umierający, wypełnił swą ostatnią misyę; po egzaminie popełnił samobójstwo jeden z homelskich uczniów. A po dwóch miesiącach zmarł sam K.

I jedynym człowiekiem, który mógł w swoim czasie odkryć tajemnicę, był dr Kraiński. Lecz był związany tajemnicą lekarską. Obecnie dr Kraiński uważa za swój obowiązek zapoznać publiczność z chorobą K. Może to trochę ostrzeże władze szkolne przed zbytnią ufnością względem najokrutniejszych pedagogów...

Sądzimy — ze swojej strony — że ta osobliwa historya nie jest bez znaczenia także dla stosunków szkolnych w Galicyi...

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).